

KURJER POZNAŃSKI

wychodzi dwa razy dziennie

Odpowiedzialni kierownicy działów: kultury i sztuki Witold Noskowski, gospodarczego i giełdowego dr. Marjan Chełmickowski, za wszelkie inne działy odpowiada Edmund Rakowski, wszyscy w Poznaniu.

Dyrektor wydawnictwa: Roman Leitgeber

Wydawnictwo Sp. Akc. Drukarnia Polska
w Poznaniu św. Marcin 70

Redaktor: Bohdan Jarochoński

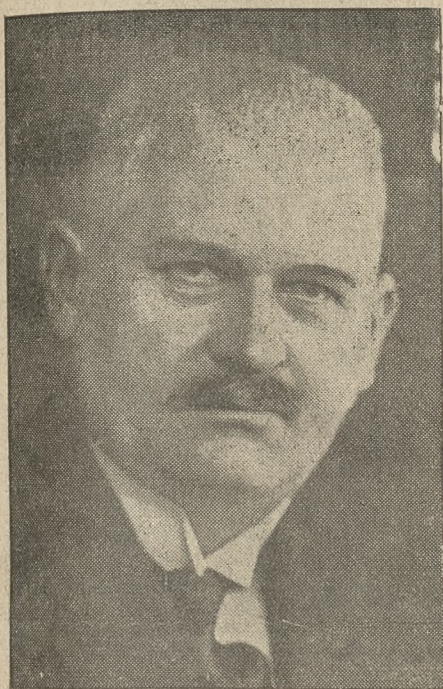
Nr. 260

Poznań, czwartek dnia 8 czerwca 1933

Rok XXVIII

Rada miejska wybrała ponownie Cyryla Ratajskiego prezydentem miasta

Prezydenta Ratajskiego wybrano większością 4/5 głosów — „Sanacja“ wstrzymała się od głosowania



Nagrodą za tyloletnie trudy dla dobra miasta było dla śp. Zmarłego jednogłośnie uznanie Rady miejskiej.

Wybór prezydenta

Następnie przewodniczący oznajmił, że porządek obrad przewiduje wybór nowego prezydenta i oddał głos referentowi komisji dla wyboru członków Magistratu, ks. prał. Prądzyńskiego.

Komisja dla wyboru członków Magistratu — mówił ks. prał. Prądzyński — postanowiła jednogłośnie posta-

wić kandydaturę dotychczasowego prezydenta, p. Cyryla Ratajskiego. — Mówca podkreśla, że popełniłby niewłaściwość, gdyby próbował wogóle cośkolwiek powiedzieć o tym kandydacie i dlatego tylko w tych krótkich słowach prosi Radę miejską o dokonanie wyboru.

Po przemówieniu referenta przewodniczący zarządził, na wniosek radnego p. Tyleczyńskiego, głosowanie nad wykluczeniem jawności obrad. Wniosek ten przeszedł i przez godzinę i 15 min. toczyła się dyskusja przy drzwiach zamkniętych.

Po przywróceniu jawności obrad przystąpiono do głosowania, które odbywało się zapomocą kartek.

Przewodniczący powołał na skruta-torów radnych pp. posła Plestrzyńskiego i inż. Bzyla.

Po obliczeniu złożonych kartek okazało się, że ogółem oddano 52 głosy. Dotychczasowy prezydent p. Cyryl Ratajski otrzymał przeszło 4/5 ogólnej liczby głosów, mianowicie 41. Siedem kartek, odanych przez „sanację“, było pustych a 4 głosy otrzymał kandydat komunistów, Marcin Chwiałkowski. (Nawiasem zaznaczyć należy, że Chwiałkowski odsiaduje obecnie 3-letnie więzienie w związku z zajściami, jakie miały miejsce przed gmachem Funduszu Pracy w jesieni 1931 roku).

W ten sposób wybrany został ołbrzymią większością głosów na dalszych lat 12 dotychczasowy prezydent p. Cyryl Ratajski.

Wybór jego powitała Rada miejska długotrwałymi oklaskami.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Obecna kadencja prezydenta Ratajskiego wygasa dnia 26 kwietnia 1934 roku.

Pierwszym prezydentem miasta mianowany został w listopadzie 1919 r. śp. Jarogniew Drwęski. Wybór jego ponowiła Rada miejska na wiosnę 1919 roku.

Obecny prezydent p. Cyryl Ratajski wybrany został prezydentem miasta po śmierci śp. prezydenta Drwęskiego, 26 kwietnia 1922 r. i na stanowisku tem ofiarnie pracuje do dnia dzisiejszego.

Grad w okolicach Wilna

Wilno, 7. 6. (Tel. wł.) Nad gminą Jazwińsk przeszła niezwykła burza gradowa. Grad wielkości gołębiego jaja powybijał w kilku oknach szyby i zabił kilkanaście sztuk drobiu. Od uderzenia gradu we wsi Makaty uległa okaleczeniu 14-letnia Wł. Gierwa-tówna.

W polu grad wyrządził również niemałe szkody.

Pożar teatru

Gdańsk, 7. 6. (Tel. wł.) Ubiegłej nocy spalili się tu doszczętnie teatr rewjowy „Scala“. Straty oblicza się na 250 tys. guldenów.

Katastrofa w kopalni

Sosnowiec, 7. 6. (PAT). Akcja ratunkowa na kopalni „Saturn“, gdzie wczoraj zawalił się strop, trwa w dalszym ciągu. Z trzech zasypanych górników wydobyto dwóch, przyczem jeden z nich nie dawał znaku życia, a drugiego odwieziono do szpitala w stanie beznadziejnym.

Kolumna ratunkowa nie dotarła dotychczas do trzeciej ofiary katastrofy.

Istnieje małe prawdopodobieństwo uratowania górnika.

„Sanacja“ niszczy T. S. L.

Warszawa, 8. 6. (Tel. wł.) Z powodu zajęć w Tow. Szkoły Ludowej oraz wobec rozwiązania zarządów, których działalność nie szła po linii polityki postanki Marji Jaworskiej, członkowie honorowi i założyciele T. S. L. Aniela Aleksandrowiczówna i Zdzisław Pruchnicki, złożyli godność członków zarządu głównego tej zasłużonej instytucji. (w)



W czasie wyścigów konnych w Dublinie a zwłaszcza w dniu słynnego „derby“, w stolicy Irlandji odbywają się tradycyjne zabawy, podczas których dziewczęta, ubrane w malownicze stroje z dawnych i obecnych czasów, idą w korowodzie ulicami miasta. W dniu tym, nawet asystujący im służbowo, policjant ubrany jest, jak za dawnych dobrych czasów, w cylinder, zwany powszechnie „Charlies“.

Zamach rewolwerowy na Venizelosa

Były premier grecki wyszedł z zamachu bez skwanku, podczas gdy żona jego jest ciężko ranna 5 kulami

Ateny, 7. 6. (PAT). Nocy dzisiejszej dokonano zamachu na znanego polityka greckiego, wielokrotnego prezesa rady ministrów, Venizelosa.

Na wracającego samochodem z małżonką do Aten Venizelosa napadło 7 osobników, jadących za nim otwartym autem. Pierwszemi strzałami za-

machowcy unieruchomili towarzyszące b. premierowi auto policyjne a następnie rozpoczęli ostrzeliwanie samochodu Venizelosa. Szofer, mimo rany, zwiększył szybkość i był ścigany na przestrzeni 4 km przez nieschwytnych dotychczas napastników. W czasie pościgu padło kilkaset strzałów, które jak rzeszoto podziurawiły wóz Venizelosa. B. premier cudem ocalał, nie otrzymawszy ani jednego postrzału. Żona jego natomiast jest ciężko ranna 5 kulami. Ciężko zraniony został również jeden z policjantów. Zamachowcy zbiegli.

Żona Venizelosa została umieszczona w szpitalu w Atenach.

Dalszy lot kpt. Skarżyńskiego

Rio de Janeiro, 7. 6. (PAT). Z Kurytyby donoszą, że w dn. 8 b. m. kpt. Skarżyński ma wystartować w kierunku Porto Alegre oraz Buenos Aires.

Ponieważ w roku przyszłym upływa kadencja prez. Ratajskiego, Magistrat na podstawie przepisów ordynacji miejskiej zwrócił się do Rady miejskiej z wnioskiem o dokonanie wyboru nowego prezydenta stoł. miasta Poznania.

Wobec tej propozycji w dniu wczorajszym odbyło się przy wielkim zainteresowaniu radnych, prasy i publiczności posiedzenie Rady miejskiej, którego porządek obrad obejmował jeden tylko punkt — mianowicie wybór nowego prezydenta.

UCZCZENIE PAMIĘCI RADCY JÓZEFA JASIŃSKIEGO

Wczorajsze posiedzenie zajął przewodniczący, prof. Paczkowski przemówieniem, poświęconem pamięci radcy Józefa Jasińskiego.

Zaledwie przed tygodniem — mówił przewodniczący — uczciliśmy pamięć dwóch wielkich obywateli naszego miasta (śp. Jana Cynki i śp. Jarosława Leitgebra — Red.), a już znowu trzeba nam uczcić pamięć jednego z wielkich obywateli. W poniedziałek zmarł w 79 roku życia niepłatny członek Magistratu, radca Józef Jasiński.

Już w roku 1919 wybrała go ówczesna Rada miejska niepłatnym członkiem Magistratu a wybór swój ponowiła jeszcze dwukrotnie, mianowicie w r. 1927 i 1931. Mimo sędziwego wieku, gdyż Zmarły liczył już wówczas lat 65, pracuje on ofiarnie dla dobra naszego miasta.

Wybrany pierwszym decernentem szpitala miejskiego, oddaje na tem polu wielkie usługi, a od początku aż do samej śmierci pracuje na stanowisku kierownika apteki szpitala miejskiego. Za tę Jego wielką, ofiarną i bezinteresowną pracę część Jego namięci

Za 15 złotych dwa dni nad morzem

Pociągiem „popularnym“ na święta do Gdyni

(Od własnego korespondenta „Kurjera Poznańskiego“)

Gdynia, w czerwcu.

To nie żaden niewczesny kawał czy żart primaaprilisowy, ale szczerą, najszczerzą prawdą. Za 15 złotych każdy z nas może spędzić dwa dni nad morzem, dwa dni może się wylegiwać na bałtyckim piasku w słońcu i „wystawiać się“ na powiew słonego wiatru od morza.

Mówię tu o pociągu „popularnym“, który na Zielone Święta wyruszył z Poznania i Ostrowa do Gdyni, a którym zabralam się, aby odwiedzić polskie wybrzeże.

Koleje państwowe miały świetny pomysł z tanimi pociągami. Wprowadzono je już w roku zeszłym. W różnych dystryktach i na różnych liniach różnie się nazywały. Był pociąg dancin - brydż, brydż - narty i t. d. U nas nazywa się pociąg popularny. I słusznie. Głównym bowiem celem wysłania pociągu nie jest to, aby ludzie mogli sobie pograć w modną grę, czy też zatańczyć. I taniec i gra w tych warunkach nie jest nadzwyczaj wygodna i można je traktować jedynie jako zabiegi czasu podróży. Pociąg zaś ma udostępnić tym, którzy nie mogą sobie pozwolić na normalne ceny, podróż do Gdyni, Warszawy, Krakowa czy Wieliczki.

Najwięcej ruchliwości wykazała, jak dotychczas, dystrykt poznański. Wzięto się porządnie do roboty, zareklamowano rzecz odpowiednio, no i wycieczki mają powodzenie.

Pociąg wyruszył w pierwszy dzień świąt, rano. Już na dworcu nastrój jakiś przyjacielski, serdeczny, można powiedzieć majówkowy. Uprzejmy (i to jak uprzejmy!) gospodarz, młody urzędnik dystryktu, udziela wyczerpujących informacji. Udają się do niego wszyscy z zaufaniem, spowiadają się ze swych kłopotów. To przecież „Tato“ wycieczki, który z nią pojedzie aż na miejsce i wróci; w czasie drogi musi uważać, aby ani jednego ze swych pupili nie uronił, lecz dowieźć wszystko w należytej porządku z powrotem do Poznania. „Tato“ jest jeszcze bardzo młody, ale pełen wzbudzającej zaufanie powagi.

Nastrój wesół. Każdy pozbył się swych trosk codziennych i wie, że na dwa dni może zapomnieć o kłopotach, które go gnioła. Zostawia z sobą miasto z jego hałasem, gonitwą, kurzem. A jedzie, aby przez dwa dni oddychać rześkim morskim powietrzem. Każdy wygląda tak, jakby się cieszył, że wykiwał komornika. — „Ty mnie, bracie, będziesz szukał w Poznaniu, a ja tymczasem, fiut, nad polskie morze...“ Tak samo cieszą się dzieci, kiedy się im uda wykręcić od lekcji.

Wreszcie ruszamy. Pociąg wali jak pośpieszny, nie ogląda się na małe stacyjki. Godzina 6 rano, słońce wstaje coraz wyżej, w ogrodach kwitną całe kępy bżów.

W Gnieźnie krótki postój. Przyłączamy się do właściwego pociągu „popularnego“, który nadjeżdża z Ostrowa. Jest teraz prawie dziesięć wagonów,

mamy swój bufet i wagon taneczny, możemy jechać na koniec świata. Co nam kto zrobi?

Tu i owdzie rozpoczyna się brydż; tamci są głodni, więc wędrują dudniącymi kurytarzami ku przodowi, gdzie

znajduje się bufet; jeszcze inni mają ochotę potańczyć. Podróż mija szybko, kilka krótkich postojów na większych stacjach i dojeżdżamy do Tczewa.

Wjeżdżamy na terytorium Wolnego Miasta. Okazuje się, że w pociągu „popularnym“ wcale nie kontrolują dokumentów. Jest to pociąg transytowy, który nie zatrzymuje się nawet w Gdańsku, tylko przejeżdża go jednym tchem. W oddali widnieją już zalesione wzgórza Orłowa, a na prawo na horyzoncie ciemno - niebieska linia z kilku białe-

mi punktami. To morze.

— Gdzie? Gdzie?

Karty padają na stół, gramofon przestaje grać, wszyscy garną się do okien. Ci, którzy po raz pierwszy zobaczą morze, wychylają się, aby lepiej dojrzedzieć cud. Ta ciemno - niebieska kreska, wyglądająca jak las, ma być morzem, polskim morzem Władysława IV-go i Zeromskiego...

Komuś wpada węgiel do oka, towarzyszy wyjmując mu go rogiem chusteczki do nosa. Brydż przepadł; chociaż rober jeszcze nie skończony, toby miał sumienie grać, kiedy cel podróży tuż, tuż.

W pociągu można zaopatrzyć się w bonę na tanie obiady, na przejazd motorówką przez port, na nocleg. Zorganizowane to wszystko jest dobrze, niech się schowa Cook i spółka.

Gdynia wygląda sympatycznie, począwszy od miłego dworca kolejowego, a skończywszy na moście pasażerskim, koło którego uwijają się statki. Okazuje się, że nasza wycieczka nie jest jedyną. Przyjechały również pociągi z Częstochowy, z Sosnowca i może jeszcze skąd. Cała Polska dała sobie rendez-vous nad morzem, spotkała się tu i jest szczęśliwa. A morski wiatr wywiewa z niej resztki smutku.

Jakiś wieśniak z pod Dąbrowy Górniczej wypytuje młodego marynarza o rozkład statków na Hel. Pod pachą trzyma przewiazane sznurkiem pudełko od bućków, jedyny bagaż, w którym zapewne znajduje się chleb z masłem i jajka, gotowane na twardo. Ot prosto wziął z sobą trochę jedzenia, kupił bilet popularny i przyjechał po raz pierwszy zobaczyć morze.

Tam znowu wzdłuż mola parady sobie zakonnica na kajaku. Przyjechała do Gdyni, więc jakżeż byłoby możliwe, aby nie zakosztowała przejazdu małą łódeczką po zatoce. Z mola widać ją oklaski. Mateczka siedzi poważnie. Będzie potem cuda opowiadać słuchaczom w cichym klasztorze o swojej podróży.

Jedni wyruszają na zwiedzenie portu, inni małą motorówką do Orłowa, jeszcze inni chcą zobaczyć Hel i pełne morze. Molo jest nabite, fotografowie uliczni robią świetne interesy.

Wreszcie zapada wieczór. Rozbłysły światła. Zatoka lśni, podjeżdżające i wyruszające statki wyglądają jak „okręty-widma“. Słychać tylko terkoczenie motoru i odbijające się w wodzie światełka.

Na prawo w dali jasno oświetlone molo w opuszczonym, pustym Sopocie. Na lewo lampy sygnałowe w porcie wojennym na Oksywiu.

Z mola pasażerskiego odbija właśnie statek „Gdańsk“, pełen amatorów wycieczki na pełne morze. Ci wrócą późno w nocy. Muzyka gra.

Gdynia szumi jeszcze, ale trzeba iść spać. Nazajutrz jeszcze jeden dzień, pełen wrażeń, wiatru i blasku słońca, odbitego w falach. A wieczorem trzeba będzie wracać do miasta. Pociąg popularny przyjeżdża na czas, aby każdy zdążył do biura...

W dali błyska latarnia morska na Helu. Polska straż nad Bałtykiem...

JERZY GERZĄBEK

RACZ BY TWOIM BYŁO CELEM BYĆ I ZWIERZĄT PRZYJACIELEM.

Tekst paktu czterech mocarstw

Parafowanie paktu odbyło się w Rzymie w dniu wczorajszym

Paryż, 7. 6. (PAT). Korespondent Havasa donosi z Rzymu, że po posiedzeniu senatu ambasadorowie Francji, Anglii i Niemiec udali się do Pałacu Weneckiego, gdzie o godz. 19.30 parafowali wraz z Mussolinim w prywatnym gabinecie premiera włoskiego nowy pakt czterech.

Berlin, 7. 6. (PAT). Tekst paktu czterech mocarstw, uzgodniony przez zainteresowane rządy, brzmi w sposób następujący:

Umowa porozumienia i współpracy. Prezydent Rzeszy, prezydent republiki francuskiej, J. K. M. król W. Brytanii, Irlandji, cesarz Indji i król Włoch w poczuciu szczerzej odpowiedzialności, jaką nakłada na nich fakt trwałej reprezentacji w Radzie Ligi Narodów w stosunku do samej Ligi oraz jej członków i jak wynika z ich wspólnego podpisu pod umowami Locarna, w przekonaniu, że stan niepewności, w jakim znajduje się świat, da się usunąć tylko przez wzmocnienie ich solidarności, które to wzmocnienie mogłoby utrwalić zaufanie Europy do pokoju, wierni zobowiązaniom, przyjętym na siebie w pakcie Ligi Narodów, w umowach locarneskich, w pakcie Briand - Kellog i z uwagi na oświadczenie o niestosowaniu przemocy, które zostało ogłoszone jako zasada w podpisanej przez ich pełnomocników na konferencji rozbrojeniowej w Genewie deklaracji w dn. 11 grudnia 1932 r. i przyjętej w dn. 2 marca 1933 r. przez komisję polityczną tej samej konferencji.

w dążeniu do nadania wszystkim postanowieniom paktu Ligi ich pełnej skuteczności przy uwzględnieniu metody i procedury w nim przewidzianej, której nie chcieliby się przeciwstawić,

odnosząc się z poszanowaniem do praw wszystkich państw, o których bez współudziału każdego zainteresowanego decyzyja nie może być podjęta, porozumiejąc się, aby w tym celu zawrzeć umowę i zamianowali pełnomocników swoich, którzy po dokonaniu swych pełnomocnictw i stwierdzeniu, że wystawione one zostały w należytej i odpowiedniej formie, uzgodnili następujące postanowienia:

Art. 1. Wysokie Strony, zawierające umowę, porozumiewać się będą z sobą we wszystkich sprawach je interesujących i zobowiązują się do dokładania wszelkich wysiłków, aby w ramach paktu Ligi stosować politykę skutecznej współpracy między wszystkimi mocarstwami dla utrzymania pokoju.

Art. 2. Z uwagi na pakt Ligi, zwłaszcza na artykuły jego 10, 16 i 19 Wysokie Strony, zawierające umowę, postanowiły między sobą z zastrzeżeniem decyzji, jaką wydać mogą tylko zwyczajne organa Ligi Narodów, badać wszystkie projekty, odnośnie metod oraz sposobów postępowania, które mogą nadać tym artykułom należyty skutecznosc.

Art. 3. Wysokie Strony, zawierające umowę, zobowiązują się dołożyć wszelkich wysiłków, aby zapewnić powodzenie konferencji rozbrojeniowej. Zastrzegają one sobie na wypadek, gdyby pewne kwestje, szczególnie je interesujące, przy zakończeniu konferencji zostały nie załatwione, wznowić ich badanie między sobą z zastosowaniem niniejszej umowy a to w tym celu, aby zapewnić ich rozwiązanie na należytej drodze.

Art. 4. Wysokie Strony, zawierające umowę, potwierdzają zamiar swój porozumiewania się wzajemnego z uwagi na konieczność dążenia do rozwiązania w ramach Ligi Narodów wszystkich kwestyj gospodarczych, które są przedmiotem wspólnego zainteresowania Europy, w szczególności zaś w dziele jej gospodarczej odbudowy.

Art. 5. Umowa ta zawarta została na przeciąg 10 lat od chwili wejścia jej w życie. O ile żadna z Wysokich Stron, zawierających umowę, nie uwiadomi innej przed upływem 8-go roku o zamiarze swoim odstąpienia od umowy, uchodzi ona za wznowioną i pozostaje ważną bez określenia terminu, przyczem każda z Wysokich Stron, zawierających umowę, ma prawo odstąpienia od niej przez złożenie odpowiedniego oświadczenia w terminie lat dwóch.

Art. 6. Umowa ta, zredagowana w językach niemieckim, angielskim, francuskim i włoskim, przyczem w wypadkach wątpliwości miarodajny jest tekst francuski, ma być ratyfikowana a dokumenty ratyfikacyjne mają być, o ile możliwości, jak najprędzej złożone w Rzymie. Król Włoch przesła każdej z Wysokich Stron, zawierających umowę, uwierzytelniony odpis protokołu o zdeponowaniu Umowa ta wchodzi w życie niezwłocznie po złożeniu wszystkich dokumentów ratyfikacyjnych. Zgodnie z postanowieniami paktu Ligi ma ona być zarejestrowana w sekretarjacie Ligi Narodów.

E. STANISŁAW STEG

OSTATNIA FAJKA ANDRZEJA CLAIR

POWIEŚĆ SENSACYJNA

(Ciąg dalszy)

48)

— Wydaje mi się to wszystko bardzo podejrzane — odezwał się, oświetlając przestrzeń latarką. — Zaczynam powiatać, czy znajdziemy cokolwiek. Wszystkie instalacje zerwane. Tu naprzykład znajdowało się urządzenie sygnalizacyjne, dokończył, wskazując na doskonale zamaskowany kontakt, umieszczony w rogu masywnych drzwi, prawie na samym progu.

— Nieszkodzi. Chodźmy dalej — szepnął drugi.

Rzeczywiście, wszystkie ślady wskazywały na pośpiech, z jakim opuszczono mieszkanie. Nielad, typowy dla każdego domu w pierwszych godzinach po przeprowadzce, papiery, niedopałki papierosów i cygar, proch.

Pewnie, nie zważając już na nic, przeszli na piętro. Nie licząc się z niczym, wysadzili dynamitowym nabojem pancerne drzwi do gabinetu dr.

Harleya Moris, po wypróbowaniu innych, mniej radykalnych środków. — Lecz i tutaj spotkał ich zawód. Pozostawiono na miejscu jedynie cięższe przedmioty. Opuszczone biurko świeciło pustymi szufladami. Przerzucili dokładnie koszy z papierami. Zawierał nic nie znaczącą korespondencję, zapiski i kartki z kalendarza. Ani jednego słowa, które mogłoby coś powiedzieć. W jednym z następnych pokojów znaleźli opuszczoną aparaturę telegrafu bez drutu.

Z krząka zwieszało się długie pasemko taśmy, zadrukowane drobnym, maszynowym pismem. W świetle latarki odczytali treść.

„12.30 stop. Berlin stop wiadomości żadnych stop J po raz drugi usiłował zbiec stop wylowiono go z trudem stop przyszedł do siebie stop pozatem spokoj stop poszukiwania dalsze zero“.

— Telegram nadszedł zapóźno. Widocznie po wszystkim — odezwał się drugi.

— Tak wygląda. Lecz to za mało. Szkoda tylko naszej pracy.

— Nie wiem. Mam nadzieję, że jednak jej nie pożałujemy.

— Gdyby komunikat był obszerniejszy, możnaby jeszcze coś powiedzieć, ale tak?

— Przekonamy się jeszcze. Tu już nie mamy co robić. Wyjdziemy

chyba przez parter. Sądzę, że możemy się już nie krępować.

— Przypuszczam. Zresztą nie mam ochoty wracać tą samą drogą.

Przepełnienie masywnej kraty w oknie na parterze, wychodzącemu na małe opuszczone podwórce, zajęło im kwadrans czasu. Pracowali w milczeniu, zmieniając co chwilę stępione piłeczki, cienkie jak włos.

Przeciskając się przez wycięty otwór, zeskoczyli w mrok podwórza. Z rękami w kieszeniach, gwizdząc pod nosem jakąś popularną melodję, wyszli swobodnie na ulicę, sienią sąsiedniego domu. Pieszko skierowali się w stronę doków Towarzystwa Wschodnio-Indyjskiego.

Od owego wieczoru, w którym dr. Edgar Waltham spotkał po raz drugi Harleya Moris, upłynęło kilka tygodni. Niemal całe dnie i całe noce schodziły mu na poszukiwaniach, kończących się przeważnie więcej, niż wątpliwym rezultatem. Do swojego mieszkania i do klubu nie zachodził wogóle. Łącznie z Arthurem Franksteinem urządził sobie schronisko w starym, mało odwiedzanym składzie drzewa, rezygnując z wszelkich wygod, dostępnych nawet średnio zamożnym ludziom. Nie było to z ich strony przesadna ostrożność. Rozchodziło się o to, aby zgubić po sobie wszelki ślad. Oprócz tego dr. Edgar Waltham, ana-

lizując swoją ostatnią przygodę, przypuszczał, że gdzieś w tej okolicy musiał się uplasować dr. Harley Moris, ewentualnie, że gdzieś tutaj znajdowało się przymusowe więzienie Tadora Johnsona.

Już parę pierwszych dni bezowocnych poszukiwań, wywiadów, przeprowadzanych z całą ostrożnością po tawernach i zaułkach portowych, powinno było ich zniechęcić. Nie dawali jednak za wygraną, trwając z uporem przy powziętym postanowieniu.

Równocześnie obserwowali dom w centrum City, stojący w kompleksie budowli między upp. Thames i Southwark street a linią kolejki podziemnej z Charing Cross do Cannon street. Następnym razem obserwacji była dzisiejsza wycieczka.

Usiedli zmęczeni na zaścielonych płaszczyznach deskach służących za łóżka. W mdłym świetle zakopanej lampki, doktor Waltham wyciągnął z kieszeni mały rulonik taśmy, czytając jeszcze raz uważnie od początku do końca. — Kręcąc papierosa zdrętwiałymi od zimna palcami, Arthur Frankstein spoglądał od czasu do czasu na pogrążonego w myślach doktora.

— No? Wynik, jak zwykle? Dzieńkować Bógu, zdążyliśmy się już do tego przyzwyczaić.

(Ciąg dalszy nastąpi)

